

Helena Szczuka-Kalenský: Cześć, witam Was wszystkich serdecznie w kolejnym odcinku podcastu Fundacji Avalon #WystarczyZać. Trwają wakacje, pogoda jest naprawdę gorąca i słoneczna, więc postanowiliśmy dzisiaj z naszymi gośćmi porozmawiać o podróżach. Naszymi gośćmi będą dzisiaj Monika Dubiel oraz Michał Woroch. I tradycyjnie chciałabym poprosić naszych gości, żeby się przedstawili i powiedzieli kilka słów o sobie, bo jak ja o Was czytam, to myślę, że na każde z Was musiałabym poświęcić godzinę, jak nie półtorej, żeby opowiedzieć o wszystkich Waszych zainteresowaniach, osiągnięciach i tak dalej, i tak dalej, więc powiedzcie nam kilka słów o sobie. Moniko.

Monika Dubiel: No to ja nazywam się Monika. Nie nazywam się Michał z tych dwóch osób, które wymieniłaś. I zajmuję się tak naprawdę wieloma rzeczami, więc nie wiem, które tutaj powinnam wymienić najbardziej, które cię będą interesować, ale generalnie pracuję w dostępności, głównie w dostępności kultury, prowadzę szkolenia z dostępności dla osób z niepełnosprawnością wzroku, konsultuję różne rozwiązania, jestem też konsultantką audiodeskrypcji, prowadzę szkolenia z audiodeskrypcji. Oprócz tego jestem naukowczynią, jestem doktorem nauk o kulturze i religii, świeżo upieczonym, zeszłorocznym.

Helena: Gratulacje.

Monika: Tak, specjalizuję się w studiach o niepełnosprawności. Z wykształcenia jestem psycholożką i iberystką. I no właśnie zajmuję się tematką niepełnosprawności w Ameryce Łacińskiej. Oprócz tego prowadzę na mediach społecznościowych profil VIP team. w którym opowiadam o funkcjonowaniu osób z niepełnosprawnością wzroku. Zaczęłam prowadzić ten profil wspólnie z moim przyjacielem Mikołajem Jabłońskim, który jest osobą słabowidzącą, więc wtedy jakby mieliśmy szersze spektrum dramatyczne, bo mówiliśmy i o niewidomych osobom widzących, teraz jakby już prowadzę solo, więc skupiamy się na osobach niewidomych. No a jeśli chodzi o podróże, to podróżuję od dawna, od dzieciństwa, ale powiedzmy samodzielnie, no to tak pewnie od jakichś dwudziestu lat i to na różne sposoby. I chodzę po górach, i żegluję, i jeżdżę stopem, i jeżdżę na jakieś dalekie wycieczki, jeżdżę na bliskie wycieczki, lubię za granicą, lubię po Polsce, więc...

Helena: Super. A ty Michale?

Michał Woroch: No tak, tak. To z najświeższych rzeczy, w ogóle cześć, mam na imię Michał, to stałem się prezesem Fundacji, założyłem Fundację. Stwierdziłem, że to doświadczenie, które gdzieś zebrałem przez całe życie, fajnie by było zgłębić i pchać dalej poprzez Fundację. Oprócz tego jestem absolwentem grafiki projektowej, studiowałem też Intermedia. Dużo podróżuję, wszystko, właściwie całe życie od takiego pogodzenia się z niepełnosprawnością, oparłem o podróże i później tak się przerodziło to w superpasję, a teraz nawet i pracę, no i też zauważyłem, że aktywizacja poprzez

sport czy poprzez podróże ekstremalne, czy zajęcia ekstremalne, na przykład jak nurkowanie, daje taką możliwość do poszerzania swojej siły, do działania. Więc to jest taki kierunek, który ostatnio staram się pchać do przodu po prostu.

Helena: Super. Stuchajcie, no to już mniej więcej wiemy, kim jesteśmy. Ja się nazywam jak zawsze Helena Szczuka-Kalenský i jestem z Fundacji Avalon oczywiście. No i właśnie, może zacznijmy od tego w ogóle jak zaczęła się wasza przygoda z podróżowaniem, no bo każdy z nas gdzieś tam zawsze zaczyna od tego pewnie, że rodzice czy jacyś opiekunowie czy babcia, dziadek gdzieś tam nas zabiorą albo w szkole gdzieś wyjdziemy na jakąś wycieczkę. Ale jak zaczęło się wasze takie podróżowanie. Świadome i samodzielne i gdzie wtedy byliście? Czy macie takie wspomnienie? Jakiejś takiej wyjątkowej pierwszej podróży?

Monika: No ja mogę powiedzieć, pierwszy faktycznie taki mój wyjazd samodzielny, który nie był wyjazdem z rodziną, ani nie był wyjazdem na kolonie. To był w liceum, po pierwszej klasie liceum. Razem z moimi przyjaciółmi z gimnazjum i z naszym nauczycielem z geografii z gimnazjum pojechaliśmy w góry. Pojechaliśmy do bazy SKPB Lublin Zawadcy-Rymanowskiej, no i tam sobie przez tydzień mieszkaliśmy i chodziliśmy po okolicznych górach i jednego dnia z tymi właśnie moimi ziomeczkami wybraliśmy się stopem na Słowację, już sami, bez pana naszego profesora, więc to był taki pierwszy samodzielny wypad, nie dość, że przez granicę, to jeszcze stopem i w ogóle, więc to była przygoda życia wtedy. Mieliśmy chyba z 16 lat.

Helena: A nie bałaś się stopem jechać?

Monika: Nie, no bo byliśmy też dosyć dużą ekipą, więc tam było nas chyba cztery osoby, więc też nie było łatwo tego stopa złapać. Ale to wtedy mnie tak zaszczepiło, że jeżdżenie stopem jest super. I potem przez wiele lat tym stopem jeździłam potem na studiach w ramach low budget podróży.

Helena: To ja Cię podziwiam. Ja jechałam stopem tylko raz w życiu na Mazurach i nigdy więcej jakby się nie odważyłam już złapać tego stopa. Super. A Ty Michale, gdzie byłeś?

Michał: To jeden z takich wczesnych momentów, które pamiętam, to po podróży rowerem. Kiedyś jeździłem rowerem, zanim usiadłem na wózek. I mam superkumpla z podstawówki, Przemka Burzyńskiego, z którym cały czas gdzieś jeździliśmy. Nie siedzieliśmy w ogóle w domu, więc zupełnie odwrotnie, niż teraz pewnie dzieciaki mają, bo nas wołano, żebyśmy wrócili do domu, a nie żebyśmy wyszli.

Helena: No, karą było siedzenie w domu.

Michał: Dokładnie. I też właśnie te rowerowe wycieczki. Tak na najbliższej miejscowości, później kawek dalej, później próba jeszcze dalej. To pamiętam, że prowadziliśmy też dziennik. To było wyjątkowe, jak dwójka chłopaków, nie wiem,

trzecia, czwarta podstawówki prowadzi dziennik z małych swoich podróży. To chyba ten moment pamiętam jako pierwszy mocny, który jest ze mną do dzisiaj właściwie.

Helena: A dziennik prowadzisz ciągle?

Michał: Dziennik prowadzę, tak.

Helena: Wspaniale. Powiedzcie mi, czy to wasze podróżowanie, które rozpoczęliście właśnie w taki sposób, no wiadomo, ono się rozwinęło, ale co ono wam daje? Co dla siebie? To jest takie może podstawowe i banalne pytanie, ale co dla siebie wyciągacie z tego podróżowania? Dlaczego w ogóle chce wam się, nie wiem, kupić bilet, gdzieś tam się wybrać?

Monika: Wow, to jest pytanie, chyba można pisać książki na ten temat. Wydaje mi się, że są wiele chyba napisanych filmów, nakręconych. Nie ma dobrej odpowiedzi na to pytanie.

Helena: Wszystkie są dobre.

Michał: Ja mam trochę zawrotną, bo ja przecież załamam się, jak usiadłem na ten wózek, więc podróże totalnie mi odeszły w taką sferę, gdzie nawet nie chciałem tego dotykać. I jedną z najtrudniejszych podróży, jaką miałem w życiu, to było, pamiętam, podróż z domu rodzinnego do Poznania, gdzie studiowałem. I to pamiętam, jaki taki przelot. I od tego później się zaczęło to myślenie o podróżach, bo to z dzieciństwa, o którym powiedziałem przed chwilą, to był taki moment po prostu bezstroskiego życia dzieciaka na wolności, jak rodzice poszli do pracy po prostu. Ale to podróżowanie, to ono się później zaczęło. To była taka walka z niepełnosprawnością, wyjeżdżanie gdzieś. Wspaniali przyjaciele, którzy gdzieś mnie zawsze ciągnęli gdzieś, gdzie zawsze mówię, ja tam nie jadę, bo się boję, bo jak to będzie. Więc to była taka sinusoida. Dzieciństwo, superpodróże, później załamanie i ta pierwsza podróż, która była ważna, to było pojechanie na studia do Poznania.

Monika: Dla mnie te pierwsze podróże, właśnie takie liceum, wczesne studia, to było chyba takie poszukiwanie przygody. W sensie my wtedy wszyscy czytaliśmy po prostu jakieś takie książki drogi, oglądaliśmy takie filmy typu bohater jedzie i poznaje na swojej drodze i tak dalej, nie? Jakies tam, nie wiem, książki Stasiuka i tym podobne. I jakoś tak nam się wydawało, że po prostu, no kurczę, siedzenie w domu jest bez sensu, jak przychodzą wakacje. No dla mnie też nie było atrakcyjne w ogóle spędzanie wakacji w domu, no bo co się robi na wakacjach w domu? Gra się na komputerze, no to ja nie mogę grać. Wychodzi się na rower, to ja za bardzo też na rowerze nie pojeżdżę. Więc zdecydowanie bardziej było dla mnie atrakcyjne właśnie gdzieś pojechać. Nie myślałam jeszcze wtedy o tym w takich kategoriach jak myślę teraz, bo teraz jak by ktoś zapytał po co mi podróż, to bym powiedziała, żeby poznawać świat. Ale wtedy chyba tak o tym nie myślałam. Bardziej właśnie myślałam o tym, żeby po prostu nie siedzieć w domu i żeby

coś przeżyć. I wydawało mi się to takie wow, że rozbijemy namiot w lesie, że będziemy jechać stopem i w ogóle przeżyjemy jakieś szalone przygody. Więc te podróże też nie były jakieś super egzotyczne, no bo jeździliśmy albo po Węgrzech, po Ukrainie, po Słowacji, więc to ta Europa Środkowa w najbliższym czasie. W naszym zasięgu. No i właśnie łażenie po górach też wtedy w dużej mierze. Generalnie były to wyjazdy niskobudżetowe. To było to, co nas ograniczało. Nie było nas za bardzo stać, żeby pojechać, kupić bilet lotniczy na przykład gdzieś.

Helena: Ale Michał, ty wspomniałeś o lęku, o strachu. I rozumiem, że to też było związane z twoją sytuacją, że musiałeś, że niepełnosprawność pojawiła się w twoim życiu i że zaczęłaś się poruszać na wózku i że nie chciałeś i że się bałeś gdzieś tam jechać, gdzie cię wyciągali. A czy ten strach, on nadal się u was pojawia, kiedy np. jedziecie gdzieś naprawdę daleko, to odczuwacie go, czy go nie odczuwacie? Czy ty Monika, nie wiem, boisz się, co cię tam spotka, nie wiem, tak jak tam sobie czytałam, gdzie ty ostatnio byłaś? No głównie w Ameryce Południowej, prawda? Też właśnie wielokrotnie na stypendiach zagranicznych. Ale macie w sobie taki lęk, że jest to inna kultura, że nie wiecie jak się tam odnajdziecie, czy coś takiego. Czy to w ogóle was ogranicza w tych myślach podróżniczych, czy nie?

Monika: Znaczący, ja bym tutaj rozgraniczyła dwie rzeczy. Jedną rzecz to są podróże takie stricte turystyczno-hobbystyczne, tak jak, no nie wiem, byłam w tym roku w Albanii czy na Sri Lance kilka tygodni, po prostu sobie jeździliśmy z koleżanką i zwiedzałyśmy. A inna rzecz jest jak jedziesz na stypendium i masz tam sobie znaleźć mieszkanie, chodzić na uniwersytet, poruszać się po tym mieście i generalnie ogarniać życie, nie? I więc jakby w tym drugim, w tym pierwszym wypadku no to zazwyczaj podróżuję z kimś. W sensie w ogóle jakoś podróże samotne to tak chyba nie jest mój vibe. W sensie ja lubię zawsze z kimś jeździć. No chyba tak. W sensie myślę sobie, że może fajnie byłoby kiedyś, ale generalnie zawsze wolę z kimś, bo z jednej strony jakby, po pierwsze, cały ten ciężar przygotowania podróży się rozkłada na dwie osoby. Ja na przykład jestem beznadziejna w wyszukiwaniu lotów czy zakwaterowania, ale za to zawsze się przygotowuję merytorycznie, że tu zobaczymy to, a historia jest taka i jestem, moja koleżanka mnie nazywała profesorem fun fact, zawsze jakieś ciekawostki wyszukiuję. A właśnie jakby taką bardziej logistyczną prozę życia wolę zostawić komuś innemu. No i też potem na miejscu jednak jakoś wydaje mi się, że fajnie się dzieli z kimś, jakieś zachwyty i też trudne decyzje oczywiście, więc generalnie w takich sytuacjach no to zazwyczaj jednak podróżuję z kimś, więc aż tak bardzo się nie boję, nie stresuję. Natomiast w sytuacji właśnie jakichś takich stypendiów, czyli dłuższego pobytu, no to ja nie mam w sobie jakiejś takiej obawy, wiesz, że inna kultura czy inny język, bo zawsze jechałam do krajów, gdzie język znałam i kulturę też mniej więcej. Natomiast no takie właśnie kwestie bardzo prozaiczne, jak ja się tam będę poruszać, jak się nauczę samodzielnie na przykład docierać w jakieś miejsce, jak znajdę mieszkanie, to było zawsze takim moim dużym lękiem. Czyli takie kwestie bardzo praktyczne.

Michał: U mnie to było tak, że na początku. To był duży strach, chyba największy z powodu tego, że coś jest niedostosowane pod wózek. I też chyba najtrudniejsze te rzeczy, przynajmniej u nas wózkowiczów, obu wózkowiczównych, jest to, że ta fizjologia jest trudna. Cały czas nie jesteśmy pewni, czy coś będzie dostosowane pod nasze potrzeby. I to był taki strach, którego nie potrafiłem najpierw przekroczyć. Ale mam, no tak jak wspomniałem, wspaniałych przyjaciół, którzy mnie tak wyrwali z tego, więc z tego strachu to się tak urodziło, że odważyłem się nawet zorganizować jedną wyprawę, którą nazywamy wyprawą z Maciejem, z którym zrobiłem. Maciej też porusza się na wózku. I razem stwierdziliśmy, że zrobimy jakiś taki duży projekt. I ten duży projekt spowodował, że teraz właściwie nie mam tak, że się boję pojechać na koniec świata, bo wydarzyło się tyle trudnych sytuacji podczas tej rocznej podróży, że teraz nie mam w ogóle takiego myślenia, że coś może być trudne. Nawet jak podróżuję z osobami, które są pełnosprawne, nie mają w ogóle problemów, w ogóle z poruszaniem jeździły gdzieś na krańce świata, to czasami nawet potrafię unieść trochę po prostu doświadczeniem, bo wydaje mi się, że najważniejsze jest w tym wszystkim, w tym strachu, żeby w miarę orientować się, czy coś jest, no, czy możemy sobie z czymś poradzić. A im więcej tego robimy, tym stajemy się bardziej profesjonalni w tym.

Helena: A mówicie właśnie o takich elementach bardzo namacalnych, czyli właśnie kwestie dostępności i takiego sobie radzenia, a kwestie związane z ludźmi. Czy raczej macie takie dobre doświadczenia, że gdzie byście nie pojechali, to znajdziecie dobrego człowieka, który w razie wypadku, nie wiem, pokieruje was, jak dojść albo, no nie wiem, wesprze, pomoże, czy się uśmiechnie i będzie po prostu serdeczny, czy też zdarzyło wam się spotkać jednak z takimi sytuacjami nieprzyjemnymi?

Monika: Ja raczej mam pozytywne doświadczenia. Aczkolwiek, no właśnie, to jest taki mój jeden z może ograniczeń, takich ograniczeń, które mam w głowie, które jakoś tam selekcionują destynacje moje podróżnicze, to to, że no jednak jadę do kraju, jeżeli mam jechać sama, no to jadę do kraju, gdzie się czuję bezpiecznie, pod tym względem, że wiem, że się dogadam. No bo dla osoby niewidomej jednak język werbalny jest podstawowym medium komunikacji. Ja się nie dogadam na migi, że zapytam, jak gdzieś dojść, pokażę na mapie i on mi machnie ręką, nie? Tylko ja muszę dostać precyzyjną informację, czyli ja muszę też precyzyjnie umieć się wystawić i zrozumieć. Więc np. szczerze mówiąc nie do końca bym się porwała na samodzielny wyjazd do Chin czy do Japonii, nie? Ale w tych krajach, w których byłam, czy to właśnie hiszpańskojęzycznych, czy anglojęzycznych, czy Włochy, czy Portugalia, czy Rosja, no to zawsze miałam ten komfort, że jakkolwiek by nie było, to jakoś się dogadam, bo mówię w tych językach. I myślę, że to mi też dużo pomaga, bo też osoby łatwiej, no chętniej pomagają, jak są się w stanie z kimś skomunikować, nie? No bo jak nie wiedzą, jak pomóc, no to też często mają takie, a dobra, to nie będę ryzykować i jak się nie dogadamy, no to będzie problem. Więc moje doświadczenia są takie, na przykład jak mieszkałam w Hiszpanii, mieszkałam już ponad rok. No i jakby sama tam funkcjonowałam, podróżowałam i po

mieście, i po kraju, i latałam i tak dalej. No i musiałam się dogadać na lotnisku, na dworcu. No i zawsze jakoś mi się to udawało. Nie miałam nigdy takiej sytuacji, żeby ktoś mi powiedział, ja nie pomogę ci, bo mi się nie chce, albo nie wiem, źle ci z oczu patrzy, albo coś tam, nie? Ludzie generalnie, ja wierzę, że ludzie generalnie są dobrzy, że ludzie chcą pomóc.

Helena: Ja też w to wierzę.

Monika: Jak się ich ładnie poprosi i się sprecyzuje, czego się potrzebuje, to raczej pomagają.

Michał: Ale oni też są lustrem. Jak ty dobrze do nich podchodzisz, to oni oddają to samo. Przynajmniej ja mam takie doświadczenie. Na tyle lat podróży raz mnie okradli w Barcelonie. Wiedziałem, że tam kradną, więc zamknęliśmy się z Maciejem w samochodzie, a i tak ktoś go otworzył i ukradł nam torbę. Ale to na tyle jest.

Monika: O Jezus, to mnie też raz okradli w Macedonii w zeszłym roku. Jak to jasno powiedzieliś, to mi się przypomniało. No ale to myślę, że...

Michał: To był wyjątek.

Monika: No i to się też może zdarzyć każdemu, nie? W sensie to jakby nie ze względu na pełnosprawność czy niepełnosprawność, tylko po prostu... Jak jesteś łosiem, który nie pilnuje swojego portfela, to musisz się liczyć z tym, że cię okradną.

Helena: To się może zaskoczyć, to prawda. Słuchajcie, a jeździecie też, no właśnie, a gdzie byliście najdalej? I jaka, albo inaczej może, jaka z tych waszych podróży była taka dla was najbardziej zapamiętana, najbardziej, którą jakoś tak przeżyliście, która była jakaś wyjątkowa dla was i dlaczego, Michał?

Michał: Ja tak, że mógłbym z każdej trochę coś wyciągnąć. To ja może tak krótko, ale kilka. Mongolia, przyjaciele mnie zabrali, nie miałem pojęcia, gdzie jadę i to odmieniło mi życie, naprawdę, dostownie. Bo tam się nauczyłem, że wszystko można dostosować, bo dostałem propozycję wyjazdu do Mongolii, o ile się nauczyłem jeździć konno. I nie mogłem tego zrobić. Pojechałem do szkoły, gdzie uczą osoby z niepełnosprawnością. Powiedziano mi, że absolutnie. Pół godziny na epodoku, tak, ale nie parę dni w siodle. Poszedłem do szkoły, gdzie uczą pełnosprawne osoby, no i tam powiedziano mi to samo, że to nie jest do zrobienia. I się uparłem, stworzyłem taki pas z pasa ostrożackiego, z jakichś tam elementów żeglarskich, samochodowych, bla, bla, bla. No i wziętem ten pas, powiedziałem, pojechaliśmy do Mongolii, też à propos studenckich wyjazdów, za grant z uczelni i za kieszonkowe, więc zupełnie budżetowy wyjazd. No i nagle dojeżdżamy do tej ostatniej miejscowości, gdzie dojeżdża samochód. Mamy kręcić film, trzy dni drogi. Od miejsca, do którego dojeżdża auto. I moi znajomi mówią: a jak Ci nie zadziała ten pas, to co zrobisz? Ja mówię, no to będę czekał na Was. I on zadziałał. No więc to jest taka bardzo ważna w takim myśleniu, że

wszystko jest tak naprawdę to jest do zrobienia, jeśli się nad tym zastanowimy. Ale najważniejsza to jednak ta podróż z Maciejem, z Maciejem Kamińskim, z którym w szpitalu mu powiedziałem: podróże odmieniają życie, chodź, zrobmy jakoś razem projekt. No i wymyśliliśmy sobie, że przejedziemy dwie Ameryki.

Helena: Wow.

Michał: I wbudowaliśmy auto dwa i pół roku, wystaliśmy je do Buenos Aires, z Buenos Aires zjechaliśmy do Ushuaia i z Ushuaia jechaliśmy najdalej jak się da, czyli do miasta Dead Horse w Alasce i z Alaski do Nowego Jorku. Jechaliśmy tylko wy dwójkę, na dwa wózki, rok ponad czasu.

Helena: Wow. Czyli bez przerwy, nie tak, że przejechaliście...

Michał: Bez przerwy, bo wybuchł nam trzy razy silnik. Trzecim razem nie szło go naprawić, więc musieliśmy wrócić do Polski, zbudować silnik, bo w Stanach był akurat wtedy niemożliwy do kupienia, bo było embargo. Zbudowaliśmy silnik, włożyliśmy go do samolotu, wysłaliśmy do stanu, włożyliśmy go do auta i kończyliśmy podróż. Ale de facto te 371 dni byliśmy w podróży.

Helena: I ile kilometrów tak przejechaliście?

Michał: 65 tysięcy. Zmieniając się i śpiąc 80% w samochodzie.

Helena: I rzeczywiście przez ten cały czas spotkaliście samych serdecznych ludzi.

Michał: Raz jeden pan włożył mi portfel w Boliwii do kieszeni, ale on zrobił to pierwszy raz. Ja go chwyciłem za rękę, on powiedział, że nigdy tego nie zrobił, że przeprasza, że nie wie dlaczego to zrobił.

Helena: Rozumiem.

Michał: Tak, ale myśmy tak, a propos tych niebezpiecznych sytuacji, ostrzegani byliśmy przed takim miastem Pucallpa w Peru. No to zajechaliśmy do tego miasta i okazało się, że to jest najlepsze miasto dla nas. Bo wszyscy nas kochają, chcą nas zabierać w różne miejsca, nawet na fawele, czy takie niebezpieczne dzielnice. Tak, tak, tak. Jak wjeżdżaliśmy na te dzielnice, to za nami krzyczeli, co to jak Gringo robi? Przecież tu nie możecie ich wciągać. A taki chłopak, którego poznaliśmy, był też na wózku, Remigio. Mówi, to są moi bracia, ja muszę im pokazać, jak mieszkam. Więc w takich trudnych sytuacjach tak naprawdę mieliśmy też okej. No ale też sobie to wyobrażam, że jesteś szefową mafii albo szefem mafii i nagle widzisz dwóch typów wysiadających z auta i trwa to 20 minut, zanim wyciągną te wózki, rozłożą i tak dalej. To raczej chcesz zapytać, co u nich, niż ich zabrać na samochód.

Helena: Fantastycznie.

Michał: Więc to taki jeden z ważniejszych projektów, to właśnie przez Ameryki, no i też ta Mongolia, która otworzyła mi jakiś taki portal do myślenia, że wszystko można zrobić.

Helena: Bo ja jak weszłam na twoją stronę, to ty masz tam takie właśnie hasło, że ograniczenia są tylko w głowach. Gdzieś to tam u ciebie znalazłam. I to hasło też w ogóle powtarza bardzo wiele osób, z którymi my w Fundacji Avalon współpracujemy, które też u nas są na pokładzie naszego zespołu pracowniczego. Chociażby Bogusia Goślicka-Siedlecka, ona właśnie mówi, że ogranicza nas tylko u nas. I często osoby, które nie doświadczają niepełnosprawności, jakby nie do końca czasami rozumieją to hasło, ale też mają to swoje ograniczenie właśnie w myśleniu, bo wydaje im się, że osoba poruszająca się właśnie na wózku w tej podróży na swojej drodze napotka bardzo dużo właśnie ograniczeń, które mogą jej to uniemożliwić. Ale czy wy się zgadzacie z takim hasłem? W aspekcie podróżowania, bo ty właśnie powiedziałaś, że chociażby w tej Mongolii z tą jazdą konną, że sobie poradziłeś, ale czy tak uważacie, czy np. zdarzyły wam się sytuacje, w których nie byliście w stanie przeskoczyć?

Monika: Znaczący, ja generalnie powiem szczerze, że im dłużej myślę nad tym hasłem, tym bardziej do niego podchodzę sceptycznie. Kiedyś byłam taka, w ogóle ograniczenie jest tylko w naszej głowie, możemy robić wszystko. A im dłużej nad tym myślę, tym bardziej dochodzę do tego, że jest jednak trochę głupie. Bo te ograniczenia każdy jakiegoś ma. I ograniczenia są nam w życiu potrzebne. Masz dzieci, to wiesz, że dzieciom trzeba stawiać granice, bo dziecko jak nie ma granic, to się to bardzo źle kończy. I my też potrzebujemy naszych wewnętrznych granic w głowie ograniczeń, które wytyczają nam to, co możemy. To, co powinniśmy. I jakoś tam regulują nasze zachowania, nasze myślenie. Inna jest sprawa, gdzie te ograniczenia sobie postawimy i jak je zdefiniujemy. Natomiast wydaje mi się, że to jest trochę takie wylewanie dziecka z kąpielą. Mówienie, że wiecie, ograniczenia w ogóle nie istnieją. Oczywiście one są. Natomiast pytanie, jak my będziemy je menedżerować. Raczej wydaje mi się, że to jest istotne. Znając swoje możliwości, znając swoje ograniczenia, znając jakby jesteśmy w stanie też zdefiniować swoje potrzeby. I jak pytasz o to, czy mi się zdarzyło, że kiedyś czegoś mi się nie udało zrobić, to nie chyba, ale właśnie dlatego, że no jakby też jestem świadoma tych swoich możliwości, na przykład jedno z takich, wiecie, typowych rodzajów podróży, które się ludziom, jak się mówi o podróżowaniu na drugi koniec świata i ludzie marzą, to jest safari, nie? No i ja na przykład jestem w takim momencie życia, że no nawet okej, w tym momencie nie byłoby mnie stać na to, żeby zapłacić ten bilet do Kenii i pojechać na to safari, tylko że dla mnie to nie jest żadna atrakcja jechać dżipem i oglądać żyrafy z odległości 300 metrów, nie? Nawet 10 metrów jak ona podejdzie i tak jej nie zobaczę, więc po cholere mam jechać na to safari, nie? I to jest jakby ograniczenie moje, że nie skorzystam z safari, no ale nie jadę na to safari, bo wiem, że dla mnie to jest bezsensu i zamiast tego mogę w jakiś inny sposób wybrać jakby inny sposób podróżowania w inne miejsce, żeby faktycznie doświadczyć w taki sposób, jak ja chcę i potrzebuję, nie? Więc wydaje mi się, że z tymi ograniczeniami to jest troszeczkę bardziej taka złożona kwestia.



Helena: Rozumiem.

Michał: używam często, że nawet ostatni projekt nazywałem, możesz, wyprawa o tym, że bariery są w głowie, ale dokładając jeszcze rzeczy, które mam nadzieję, że jakoś wybrzmiewają w ogóle z tego projektu, to to, że właśnie w zależności o czym marzymy, tak jak mówisz, i to co, no to co jak sobie sami ustawimy te nasze granice, bo ja wiem, że nie zacznę chodzić, nie przejdę, Będąc pół, pięć kilometrów od Markczupiczu, nie zobaczyłem go, bo z Maciejem nie bylibyśmy w stanie tego sami ogarnąć, a chcieliśmy być sami bez pomocy w tej podróży. Ale jeśli ułożymy sobie te rzeczy możliwe, niemożliwe w naszych głowach, to zostaje jeszcze ten taki aspekt tego, czy jesteśmy w stanie po prostu odważyć się na to, co na ten wachlarz który mamy w dłoniach. Więc ten projekt właśnie bardziej chodzi o to, żeby z tego wachlarza, który mamy, jednak iść i działać, bo są... Jest to możliwe. Też powiedziałaś o tym, że osoby pełnosprawne, czasami nie rozumieją do końca tego hasła, ale często mi się zdarza po jakichś prezentacjach albo jakichś rozmowach ktoś powie, a ja mam tak, mogłabym robić dużo rzeczy, a nie mam siły, a ty jesteś na wózku i robisz. A ja mówię, że ty masz tyle problemów i dajesz sobie z nimi radę. Ale najczęściej, co odpowiadam, to to, że tak naprawdę każdy ma 100% swoich ograniczeń. Czy... No, ja mam 100% z powodu swojej niepełnosprawności, a osoba, która przychodzi i mówi nagle po jakimś maratonie, też ma jakieś swoje problemy, które czasami 100% ją ograniczają, więc one zawsze są 100%. Nie można ich jakoś ze sobą porównać, bo dla naszej głowy one są po prostu maksimum, co możemy przyjąć. Ale rzeczywiście często mówię o tym, że bariery są w głowie, namawiając ludzi do tego, żeby próbowali po prostu przesuwać tą swoją strefę, nie tyle przekraczać, co trochę posuwać do tego, żeby robić jakieś nowe rzeczy, bo z doświadczenia wiem, że przez jakąś taką aktywizację i wprowadzanie się czasami, czasem nawet niekomfortowe sytuacje, łatwiej nam się żyje w codziennym życiu.

Helena: Mi się zdaje, że to jest też kwestia tego, w jaki sposób się przygotowujemy, ale w ogóle, żeby otworzyć się na to, co powiedziałaś, o marzeniu. I to jest dla mnie tutaj też takie słowo, trochę klucz, żeby zacząć zastanawiać się, w jaki sposób te marzenia realizować i żeby się do tego po prostu dobrze przygotować, bo w momencie, kiedy podróż jest dobrze zaplanowana, my wiemy gdzie właśnie chociażby poszukać pomocy, jeżeli coś się wydarzy. Wszystkie aspekty przygotowania gdzieś tam sobie opracujemy, to też i lęk jest mniejszy i nasze możliwości są większe wówczas. A powiedzcie mi w takim razie, czy jeszcze macie teraz jakieś takie plany. Musielibyście zrealizować i czy macie jakieś marzenia podróżnicze?

Monika: Ja generalnie. Jak ktoś mi powie, że słuchaj, jedziemy tu i tu, to ja już stoję z plecaczkiem. Tak, dokładnie. Generalnie, wiadomo, są jakieś takie regiony świata, które mnie fascynują i interesują bardziej, jak Ameryka Łacińska na przykład. I są jakieś takie, które mnie ciągną mniej, jak nie wiem, Japonia, Chiny i tak dalej, ale Jak w zeszłym roku kolega mi zaproponował wyjazd na nurkowanie na Filipiny, to mówię, okej. Jakby w

ogóle totalnie, nie? U mnie to też jest często tak, że to jest wypadkowa przypadku i okoliczności. Tak samo w tym roku byłam na Sri Lance, czego w ogóle nie planowałam, ale koleżanka miała jechać do Indii, a potem stwierdziła, że jednak zamiast do Indii, to może na Sri Lankę pojedziemy. Mówię, dobra, możemy jechać na Sri Lankę, czemu nie? Nigdy o tym nie myślałam, ale jakby w dwa tygodnie się przygotowałam do tego wyjazdu, nie? Bo miałyśmy zaplanowane, że gdzieś tam w marcu polecimy sobie razem. Więc to u mnie bardziej często to wychodzi jednak na spontanie. Natomiast jeśli chodzi o takie faktycznie marzenia, no to właśnie ta Ameryka jest dla mnie takim, no największym pewnie, gdzie chciałabym pojechać na dłużej, bo byłam tylko w W Ameryce Południowej byłam w Peru i w Boliwii, a w Ameryce Środkowej w Meksyku, więc na pewno chciałabym i do Argentyny, i do Chile, i do Brazylii, i na Kubę, i w ogóle wszędzie. To są takie moje do spełnienia na pewno miejsca.

Michał: Tak, jak mówisz o Ameryce Łacińskiej, to tak, to jest miejsce, do którego chciałbym też wrócić kiedyś jeszcze. Ja mam też tak, że te podróże trochę się stały takimi projektami, które sobie wyznaczam. Teraz mówimy o jakichś dużych projektach, podróżach, wyprawach. W moim przypadku to już się stało też trochę po prostu zawodowo, nawet mogę powiedzieć, albo z jakąś taką narzędziem do mówienia rzeczy, które chcę mówić. I właśnie jestem w projekcie i tak jak gadaliśmy przed chwileczką o tym, mówiliśmy o nieudanych rzeczach, no to musiałem zamknąć, znaczy przerwać projekt. Jestem teraz właśnie w projekcie, jadę z Polski do Australii samochodem. No i z powodu problemów zdrowotnych zatrzymałem się w Tajlandii. Zostawiłem tam samochód i pierwszego listopada wracam. Już bilety mam kupione i koniec.

Helena: On tam na ciebie czeka?

Michał: Czeka. Pod dachem, bo pada na niego.

Helena: Jakby tam jest pora deszczowa?

Michał: On jest dziurawy na tyle, że jak jechaliśmy z Maćkiem w pierwszy raz, to żeby nie utrzymywała się woda w samochodzie, to robiliśmy dziury w karoserii samochodu, żeby odpływała jak w bannie. Jest pod dachem, czeka. Wracam do Tajlandii i jadę dalej. To jest logistycznie dosyć trudna rzecz do ogarnięcia, bo trzeba przetransportować. Samochód z Timorów Sudniogo do Australii. On jest dosyć stary i mogłem go nie wpuścić za to, że jest aż tak stary, jaki jest. Więc o marzeniach nie. W ogóle miałem marzenie, żeby już nie jeździć. Zająć się tej fundacją, robić jakieś takie projekty dla innych osób, bo ja już trochę tak mówię, że ja już się trochę nachapałem tymi podróżami. I wolę posiedzieć z przyjaciółmi w domku nad jeziorem albo gdzieś w górach. niż jeździć, ale robię jeszcze ten projekt, kończę go, ale w myśleniu takich kolejnych rzeczy, to nie. Może trochę to nurkowanie, jak powiedziałaś o nurkowaniu, to się zachłysnąłem nurkowaniem. Mam w ogóle przyjaciółkę, która zrobiła kolektyw nurkowy, który nazywała Bojka, dla feministycznych, dla dziewczyn, tak żeby pokazać

tym wszystkim fokom, panom, którzy mówią, że oni tylko mogą nurkować, że dziewczyny z niepełnosprawnością czy takie też trochę słabsze mogą to robić, więc tak jako kolega Bojki sądzę, że będę jeździł z nimi. Ale poza tym to marzeń nie mam.

Helena: A powiedzcie mi, bo wspomniłeś właśnie, że posiedzieć gdzieś tam w górach, nad jeziorem. Czy dla was w ogóle istnieje coś takiego jak podróżowanie takie lokalne? Czy odnajdujecie w tym przyjemność? No bo wiadomo, nie każdy ma możliwość, żeby czy finansowo, czy w ogóle też rozmawialiśmy o lękach, ktoś może zwyczajnie bać się pojechać gdzieś na koniec świata do innej kultury, bo gdzieś tam też te swoje ograniczenia w jakimś tam momencie postawił i nie jest gotowy jeszcze na to, żeby je aż tak przesunąć, to czy to podróżowanie lokalne, odkrywanie lokalnych miejsc bliskich nam bardzo jest też przyjemne, czy znajdujecie w tym przyjemność?

Monika: Jest super. Ja muszę powiedzieć, że im jestem starsza, tym bardziej to doceniam. Właśnie jak byłam młodsza, to mi się wydawało, że wyjazd to tylko za granicę, bo to jest prawdziwa turystyka, a w Polsce to nie ma nic ciekawego. I teraz właśnie mam w sobie trochę coś takiego, jak Michał powiedziałeś, że już się trochę nachapałem podróży. Oczywiście wciąż zostało bardzo dużo krajów, w których nie byłam.

Helena: Jak słyszysz to zakładasz plecaczek.

Monika; Dokładnie. I oczywiście chętnie bym pojechała do Afryki, czy do Azji, czy do Ameryki, czy do Australii, ale też mam takie poczucie, że już nie mam aż takiego ciśnienia i właśnie z przyjemnością w Polsce odkrywam jakieś takie mniej uczęszczane miejsca. Trochę, z jednej strony trochę właśnie mama mi to zaszczerpiła, jeździliśmy swego czasu na takie wakacje sobie, robiłyśmy takie tripy, a to gdzieś tam na Podlasie, a to gdzieś w okolicy Przemyśla, a to coś tam. A z drugiej strony też mam kolegę, który jest przewodnikiem turystycznym i zrobił najpierw kurs na przewodnika po Mazowszu. Więc hello, co może być ciekawego na Mazowszu? No oni otóż robili kurs przez cały rok i mieli weekendowe wyjazdy. On mnie zabrał na parę tych wyjazdów. Mieli takie hasło zwiedzaj Mazowsze or die. I okazało się, że na Mazowsze jest bardzo dużo ciekawych miejsc do odwiedzenia. Potem jeździłam też z nimi w Świętokrzyskie i np. mieliśmy tam okazję obejrzeć dymarki albo koła młyńskie takie oryginalne jeszcze z XIX wieku, które działają do dzisiaj. Jakieś takie super ekstra rzeczy, które naprawdę... No bardzo mało kto tam przychodzi to ogląda, nie? I takie właśnie jeżdżenie lokalne też jest fajne. Też powiem szczerze, że im jestem starsza, tym mnie bardziej też męczą tłumy. I na przykład jak parę lat temu pojechaliśmy ze znajomymi na... na Wołyń. I pojechaliśmy do Łódzka, które jest bardzo ładne i w ogóle, no ale wiadomo, w skali europejskiej to nie jest może najciekawsze, bo jest to bardziej turystyczne miasto. Ale ja właśnie wtedy stwierdziłam, że kurde, tysiąc razy bardziej wolę być w tym Łódzku niż na przykład w Paryżu, gdzie jest tysiąc osób na metr kwadratowy, a tam nie ma za bardzo turystów i

zdecydowanie fajnie jest w takich mniejszych miejscach, które może nie są aż tak super atrakcyjne, ale są zdecydowanie mniej zatłoczone.

Helena: Mniej oblegane.

Monika; Dlatego np. ja mam też takie poczucie, że chociaż obiektywnie chciałabym pojechać kiedyś do Egiptu, zobaczyć piramidy i tak dalej, to nie wiem, czy się kiedyś wybiorę, bo jak sobie pomyślę o tych tłumach dzikich ludzi, to mi się odechciała, szczerze mówiąc, tam jechać.

Michał: To na nurkowaniu do Egiptu cię podobało?

Monika: No to na nurkowaniu to byłam i widziałam taki kawałek wybrzeża z Egiptu, z lądu. I resztę pod wodą. I to było super, nie? I to tak. Ale zwiedzanie tych takich typowych zabytków egipskich to mnie trochę przeraża. Więc czasem właśnie takie lokalne zwiedzanie jest o tyle fajne, że może obiektywnie to nie jest super atrakcja, ale że nie ma ludzi to sprawia po prostu dużo więcej przyjemności.

Michał: To ja też namawiam do takiego lokalnego. Teraz w weekend byłem w górach w domku bez ścieżki, gdzie mnie znowu musieli trochę popchnąć, żebym tam się dostał. No i ten moment siedzenia i patrzenia po prostu w zieleń bez internetu czy bez jakichś rzeczy, które nas odciągają jest fantastyczne. Ale też uważam, że fajnie zacząć, jeśli ktoś chce podróżować, to robić coraz większe pętle, ale jednak zacznijmy od tych małych. Czasami się zdarza mówić dzieciakom, że nie da się od razu zrobić wyprawy w Himalaje czy przez dwie Ameryki, trzeba robić to krok po kroku. A jak się nam spodoba po prostu te lokalne wszystkie rzeczy ogarniać, no to pójdziemy dalej. Jak nie, no to po prostu zmienimy swoją pasję albo chęć, różne rzeczy, bo oczywiście niepodróże nie są dla wszystkich.

Monika: No z drugiej strony też na przykład pod kątem dostępności jednak czasem jest łatwiej w dużych miastach, nie?

Helena: To prawda.

Monika: Więc to też trzeba to wziąć pod uwagę, że na przykład podróżując po Europie, to właśnie w jakimś, nie wiem, Londynie, Berlinie, Paryżu czy Rzymie więcej będziemy mieli dostępności niż jadąc. W jakiejś małej miejscowości gdzieś na Polskę, gdzieś w Polsce, tutaj poza głównym szlakiem. Więc no to też zależy, jakich to ma lęki i co musi najpierw rozbroić. Tak, tak.

Helena: I jakiego zakresu dostępności też potrzebuje.

Monika: No dokładnie, tak.

Michał: Ja słyszę, że zupełnie inną ścieżkę. Dla mnie te podróże to była terapia, naprawdę. Żeby się z czymś zmierzyć, sobie coś udowodnić. Dlatego w ten tłum chciałem chodzić, a. Teraz już też tych tłumów za bardzo nie lubię. Ale na przykład ta wyprawa przez Ameryki była po to, żeby się też zetrzeć. Po prostu ja potrzebowałem tak naprawdę upodlić. Się jak najbardziej się da. No i wymyśliśmy sobie podróż z Maćkiem taką, która nam to dała. bo czasami tam w tej podróży krzyczałem. Do nieba, dlaczego ja tutaj jestem, przyjaciół mi nad jeziorkiem, na wysokości jest zimno, nie mogę wrócić do samochodu, macie mnie po morze bez jakaś burza i moknę po prostu, bo nie mogę wrócić z przodu auta do tyłu, gdzie jest winda. Więc to trzeba się zastanowić, co nam te podróże dają. Mi też bardzo terapeutycznie pomogły.

Helena: Takie też poczucie sprawczości, że jednak sobie dać radę.

Michał: Tak. Teraz mam tak, że przez te podróże. Wiem, że mogę wszystko.

Helena: Wspaniale. Słuchajcie, no bardzo wam dziękuję za tę rozmowę i myślę, że zrobiliśmy też takie piękne koło, bo najpierw zaczęliśmy od tego, dlaczego podróżujemy, a w sumie też skończyliśmy tym, co nam to daje. Aktualnie w fundacji trwa akcja specjalna, właśnie taka podróżniczo-informacyjna, gdzie właśnie informujemy, w jaki sposób też do tej podróży się przygotować. To, o czym Monika ty wspomniałaś pod kątem właśnie dostępności, na co zwracać uwagę. gdzie takie informacje można uzyskać, więc serdecznie zapraszamy na stronę [www.fundacjaawalon.pl](http://www.fundacjaawalon.pl). Zapraszamy również do śledzenia naszych social mediów. Zapraszam też do śledzenia waszych kanałów, bo również tam można obejrzeć dużo relacji z tego podróżowania małego i dużego, ale nie tylko. I czy wy chcielibyście naszym odbiorcom coś jeszcze przekazać?

Monika: Że podróżowanie jest super i podróżujcie dokąd się da i tam, gdzie się nie da też.

Michał: Tak, to ja się podpiszę pod tym, ale to krok po kroku. Jak się spodoba, to będą dalekie podróże, więc zdecydowanie tak.

Helena: Wspaniale. Bardzo Wam dziękuję za dzisiejszą rozmowę. Was zapraszam do kolejnego odcinka podcastu Fundacji Avalon. Wystarczy zacząć. A o czym będziemy rozmawiać? To się okaże. Wszystkiego dobrego. Do zobaczenia.

Michał i Monika: Cześć. Dziękuję. Pa. Dziękuję.